

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIINE DLA ZIEM ZACHODNICH

Rok VI

Gorzów n/W., niedziela, 30 września 1951

Nr 36

W Różańcowe dni

Nadszedł ukochany przez ludzi miesiąc październik, poświęcony czci Najświętszej Marii Panny — Królowej Różańca świętego. W ciszy jesiennej wieczoru — płyną odgłosy dzwonów kościelnych, wzywające do świątyń Pańskich na piękną modlitwę różańcową. Przed ołtarze Maryi rzeszcie oświetlone i przybrane kwieciami znów garną się wierni, przynosząc w paciorkach różańca swoje codzienne troski, kłopoty, bóle i dzięki Tej, przez Którą wszystko otrzymali, czy chcą otrzymać. A tak dużo każdy by pragnął.

Płyną wierni tu, gdzie najpewniej coś otrzymać mogą. Pod stropy świątyni, u stóp Królowej Różańca świętego zostawia każdy wiązanki swych marzeń i odchodzi zawsze ujęty głębią nadziei, że osiągnie to wszystko, o co prosił, bo prosił Matki samego Boga!

A Matka Najświętsza, To Dobra Pani i Matka nasza — jak zawsze, wszystkich wysłucha — każdemu daje pełnię Swej pieczy.

Rozśpiewane dusze, rozmodlone serca, — płyną lawiną z dymami kadzideł, bijąc do niebos podwoi o wszystko. Tej pomocy Bożej Matuchny każdemu z nas potrzeba, w codziennych naszych pracach, troskach i ziemskich kłopotach.

Wiele łask możemy uprosić sobie przez pobożne odmawianie Różańca świętego, tej najpiękniejszej modlitwy do Matki Zbawiciela, jakie płyną z tego nabożeństwa.

Jeśli czytamy historię objawień Matki Najświętszej w Lourdes, w Fatimie, czy gdzie indziej, widzimy, że zawsze miała w ręku różaniec i zachęcała wszystkich do częstego odprawiania tak Jej miłego nabożeństwa różańcowego. Papież Leon XIII zarządził, aby w całym Kościele odprawiano uroczystości w miesiącu październiku nabożeństwo różańcowe. Od roku 1883 przesuwały paciorki różańca w kościołach i w domach biali Europejczycy, i czarni Murzyni, czerwoni Indianie i żółci Chłirczy, bo Ojciec Chrześcijaństwa zachęca i wzywa do tego wszystkich katolików.

W miesiącu październiku ze wspuniałych katedr biskupich, z bogatych świątyń miejskich, ze skromnych kościołów wiejskich i z ubożuchnych kaplic misyjnych z milionów dusz wzbija się we wszystkich językach świata słodkie AVE MARYA! ZDROWAS MARYJA!...

34 papieży wydało 134 listy apostolskie, potwierdzające i usilnie polecające różaniec święty. Powaga tytu papieży, tyle razy i przez tyle wieków odzywających się do całego świata katolickiego, ubogacając przy tym różaniec bardzo licznymi odpustami, to naprawdę wielka powaga i bardzo wielka, której lekceważyć nie wolno.

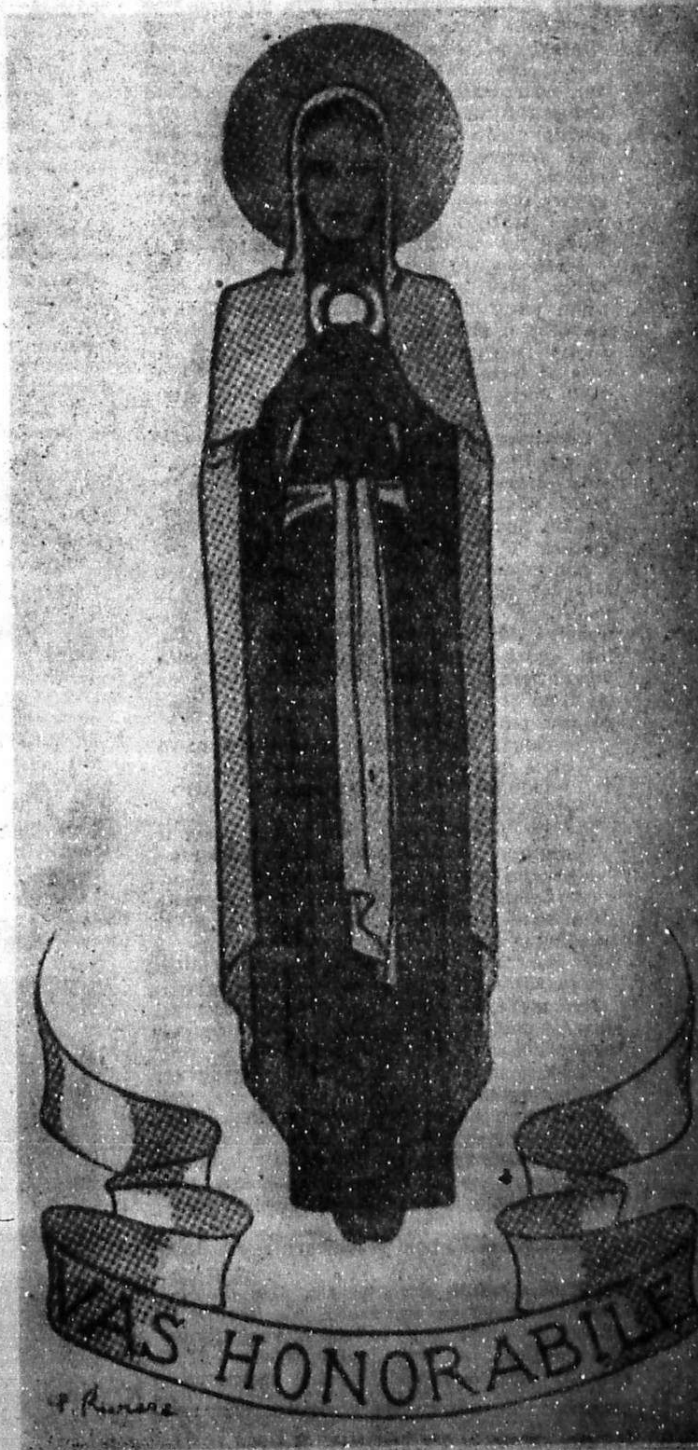
Ojciec św. Pius XI w specjalnej encyklice o różańcu (wydana 29 września 1937 roku) między innymi pisze:

„Z modlitw, przy pomocy których zwracamy się do Najświętszej Dziewicy, Matki Boga na pierwszym i szczególnym miejscu wymienić musimy różaniec. Modlitwę tę zwaną przez wielu „Psalterzem Maryi” albo „breviarzem Ewangeli i życia chrześcijańskiego”, określa i poleca w tych głębokich słowach Poprzednik Nasz, błogosławionej pamięci Leon XIII: „Godzien podziwu jest ten wieniec utkany z Pozdrowienia Anielskiego, przepiękny rodzaj modlitwy... i niezwykle pomocny do osiągnięcia życia wiecznego”.

Zresztą nie trudno to zrozumieć, przypatrując się kwiatom, z których spleta się ten mistyczny wieniec. Gdzież bowiem znaleźć bardziej odpowiednio i święte modlitwy?

Pierwszą z nich ogłosił nasz Boski Zbawiciel, kiedy uczniowie prosili Go: „Panie, naucz nas modlić się”. (Łuk. 11,1). Przeświata to modlitwa, która nie tylko wskazuje nam sposób w jaki mamy oddać część Bogu, ale zawiera również wszystkie nasze potrzeby ciała i duszy. Jakżeby

(Dokończenie na str. 322)



NACZYNIĘ POWAŻNE

U STÓP OLTARZA

Wnijdę do ołtarza Bożego,
Do Boga, który uwesela mło-
dość moją. (Ps. 42)

Modlitwa Kościoła ma dwie cechy. Jest teocentryczna, to znaczy stawia sprawę Boga, służbę Bożą, na pierwszym miejscu. Jest społeczna, to znaczy idzie ku Bogu nie indywidualnie, ale w jedności w bractwie, z którymi zespala nas nie sentyment, nie męt, nie idea, ale żywy trwający rosnący w Kościele i przez Kościół Chrystus. Te dwie cechy znajdują swój pełny wyraz w praworze i centrum wszelkiej modlitwy — we Mszy św.

Msza św. jest największym wydarzeniem każdego dnia. Jest bowiem aktem Chrystusa, przez który stosuje on do każdego z nas i włącza każdego z nas w akt dokonany raz na zawsze na Kalwarii. Nieśsty nie dla wszystkich tyle właśnie ona oznacza. Wielu idzie na Mszę św. tylko dlatego, że obowiązuje ona pod grzechem. Wielu nie umie w niej uczestniczyć. Stąd ten wstrząsający dramat Boga — przechodzi mimo nich prawie niezauważony i zupełnie niedoceniony. A przecież Msza św. jest sercem liturgii, opromienia i czyni celową wszelką modlitwę. Dramat rozgrywający się na ołtarzu domaga się jednak naszego czynnego współudziału. Każdy ma w nim swą rolę do spełnienia.

Msza św. to nie tylko słowa, to także akcja; jest ona przez cały czas dobieraniem akcji do słów. Zaczniemy od słów kapłana u stóp ołtarza. Mogło nas zdziwić, że na początku kapłan mówi: Wnijdę do ołtarza Bożego, gdy właściwie on już tam jest. Pochodzi to stąd, że pierwotnie Msza św. zaczynała się Introitem, a Psalm 42 i Confiteor mówiło się w zakrystii. Dopiero od Piusa V odnawia się te teksty u stóp ołtarza. Nie znaczy to jednak, że ta część Mszy św. jest mało ważna i że można się podczas niej jeszcze dowoli porozglądać.

Ale czym jest ten Psalm zaczęty u stóp ołtarza? Niestety nie za wiele wiemy o Psalmach i okolicznościach w jakich powstały. Niektórzy sądzą, że autor psalmu, lub jego bohater był kapłanem lub lewitą wygnanym z ołtarza i tęskniącym do niej i do świątyni. Podaję ten psalm, jeśli go nie pamiętacie:

Osądź mnie, Boże; rozeznaj sprawę moją przeciw niebożnym;

Od człowieka zdradliwego i wrogiego wyrwij mnie.

Ty jesteś, Boże, moc moja. Czemu smutny chodzę, gdy trapi mnie nieprzyjaciół?

Zeslij światło Twojej łaskowości; niech mnie ono prowadzi na górę Twoją i do przybytków Twoich.

I wnijdę do ołtarza Bożego, do Boga, który uwesela młodość moją.

Być może, że bohater psalmu został niesłusznie przez wrogów oskarżowany, i dlatego prosi, aby Bóg potwierdził jego niewinność i umożliwił mu powrót do Jeruzalem z opinią bez skazy.

Psalm ten nadaje się na początek Mszy św. Wszyscy czujemy się nieswojo, mając stanąć przez Boga, nie wyglądamy „twarzowo” wobec Boga. Wyobraźmy sobie, że nieoczekiwanie powiedziano nam, że mamy stanąć przed głową państwa, i to bezwzględnie, bez przebiegania się tak jak stoimy. Nie byłoby to najprzyjemniejsze. Tak właśnie czujemy się, idąc do ołtarza. Stajemy na dworze Króla królów i mnóstwa aniołów i świętych i czujemy się nieswojo w tym towarzystwie. Nie śmiemy oczu podnieść i zrobić kroku na-

przód dopóki Chrystus nie weźmie nas za rękę i nie przedstawi Ojcu niebieskiemu: to mój przyjaciel. Oto dlaczego mówimy u stóp ołtarza: „osądź mnie, Boże”.

Mogliśmy zauważyć, że kapłan stoi wpatrzony w krzyż na ołtarzu: to postawa apelacji. Taką powinna być i nasza postawa — uczucie zawstyżenia, że wścibiamy się tam, gdzie na to nie zasługujemy. Tak często uważamy dobroć Boga za coś należnego, Komunię św. za coś najnaturalniejszego w świecie, gdy jest to sprawa należąca do tamtego świata. Ale z drugiej strony — ta nasza postawa odwoławcza ma coś z ufności — jest wołaniem ufności: „Czemuś smutna, duszo moja, czemu się trwożysz? Czekaj na pomoc Bożą. Bóg naszym szermierzem i obrońcą”. Dlatego to kapłan pod koniec psalmu woła: chcę jednak wejść do ołtarza Bożego; zegnaj się i mów: Pomoc nasza w imieniu Boga, który stworzył niebo i ziemię”.

Po chwili jednak w postawie kapłana zachodzi nagle zmiana; dotąd wyprostowany, pochyla się: to Confiteor. Przeprosza niebo za swe uchybienia. Ale nie tylko niebo. Także i ziemię. Przecież każde nasze uchybienie spada na całą społeczność Kościoła.

Następuje wspaniały epizod, gdy kapłan prosi cały lud w osobie ministrantów, aby się z nim modlili, a ci ostatni zwracają się aby wyjaśnić, że i oni nie są bez winy. Jest to, więc wspólna spowiedź. Wszyscy kładą karty na stół i oczyszczają serca. Bo Confiteor nie jest tylko sprawą prywatną kapłana. Ministranci wyznają również swoje jak i nasze grzechy. Nie mamy więc co udawać, że o niczym nie wiemy. Gdy kapłan uderza się trzykrotnie w piersi, a następnie czynią to ministranci, to echa tych uderzeń odbijać się powinny w nas wszystkich.

Następuje nowa postawa. Kapłan lekko pochyla głowę, odmawiając ostatnie cztery wiersze przed zbliżeniem się do ołtarza. Nie patrzy jeszcze na krzyż. Nie śmie. Mówi więc: „Mój Boże — wiedziesz nas ku życiu, choć śmiertelni jesteśmy. Chętnie się będziemy z Twojej opieki. Okażesz nam miłość i pomoc. Wysłuchasz prośb naszych”. I wtedy, aby zaznaczyć, że bierze nas z sobą, zwraca się do nas: „Pan z Wami”, ministrant odpowiada: „i z duchem twoim”. Blisko Boga, w zjednoczeniu z Jego duchem.

Kapłan i lud boży, ramię w ramię przy tej wielkiej, najważniejszej sprawie między niebem a ziemią: idą do Boga, do Jego ołtarza. Dlatego w końcu kapłan wznosi

oczy i wykonuje gest jakby zagarniający, aby ująć każde zblakane pasmo łaski, które spływają może z niebios — i mówi: Oremus, módlmy się.

Dobry pomysł — zróbmy to i my za nim. „Nasz powrót do Boga musi się przede wszystkim wyrazić w modlitwie. Modlimy się wprawdzie, lecz zbyt często za siebie. Może też, czasami, zbyt wiele za innych, gdy prośby nasze są interesowne lub gdy zajmują miejsce dziękczynienia lub chwalebny. Trzeba więc uświadomić sobie wielkość i wspaniałość Bożą, unicestwić się przed Jego Majestatem, ukorzyć się w prochu przed Jego obliczem, uznać się grzesznikiem, konsekrować wszystko co jest Jego Miłości wyłącznic”. (kard. Suhard „Zmysł Boży”).

Z powrotem do rzetelnej modlitwy przyjdzie też powrót owego zmysłu sakralnego, nad którego powolnym zanikiem boleje tytuł myśliciel. Gdy radzi- byśmy widzieć w Bogu samą tylko Opatrzność, a w Chrystusie towarzysza na naszą miarę, technijmy z powrotem w samo serce naszego życia tę „Bojaźń Bożą”, która tłumaczy tak cudownie świadomość naszej znikomości nie uwłaszczając przy tym w niczym poufnej obecności Boga — Miłości, który zastąpił do naszych dusz. Tylko pod tym warunkiem odrodzenie liturgiczne wyda swój pełny plon, potrafi przedłużyć wżwyz wszystkie wartości życia i pojednać wszystkie środki estetyczne i społeczne, nieodzowne by wciągnąć wszystkich ludzi w obręb kultu prawdziwie katolickiego.

Nie chodzi więc bynajmniej o jakiś nawrót do zgubionego indywidualizmu, który wyjąłby tyle pokoleń. „Bardziej niż kiedykolwiek, pisze kard. Suhard, należy dziś popierać kult społeczny. Ale nie bójmy się wprowadzać weń milczenie wspólne które jednoczy braci i unosi ich dusze ku Bogu”. Zaznaczmy jednak, że ta modlitwa kolektywna powinna towarzyszyć, a raczej być wyrazem głębszej i sekretniejszej łączności z Bogiem. Wszystko nie jest tu w równym stopniu modlitwą. Uczeń chrystusowy musi umieć składać hold Bogu Samotnemu z własnej, dobrowolnej samotności, zamykającej oczy na świat, i zapominając o samym sobie w modlitwie skupienia. Rzecz w tym, by według wyrażenia kard. Suharda, stać przed Bogiem pokornie i z sercem na ścieżaj otwartym, by poddać duszę wkroczeniu Jego mocy i Jego słodczy.

Nowe życie jest nam dane głównie przez sakramenty. Aby je w pełni otrzymać i na nie odpowiedzieć trzeba być człowiekiem modlitwy. Od Boga wychodzi moc, lecz Bóg czeka na naszą wolę. Niektórzy sądzą, że modlitwa jest po prostu środkiem spraszenia różnych darów, jeśli ich nie otrzymają, sądzą, że wszystko — szutstwo. Modlitwa jest prośbą, ale prosić musi nie dumą, lecz miłością. Otóż miłujący nie prosi o dary, które by ranily miłość, i prosić nie może, bo największe jego potrzeby nie są jego potrzebami. Nie ma nic tajemniczego ani zabobnego w modlitwie błagalnej, jeśli się przyjmuje, że istnieje energia duchowa, jak istnieje fizyczna, i że pierwsza wpływa na drugą. Siła duchowa siła osobowości może wywoływać zmiany fizyczne w człowieku i wywoływać określone działania; podobnie siła duchowa świata może wpływać na wydarzenia fizyczne. Jest jedna rzecz nienaruszalna jako doskonała wola Boga. Lecz my nie utrzymujemy, że modlitwa zmienia plany Opatrzności, tylko, że O-



Kapłan w czasie Mszy św. a 7 razy po-
dradza od ołtarza lud słowami „Dominus
vobiscum”

PANIE, PRZYJDŹ, ZANIM UMRZE SYN MÓJ

Ziemia nasza zwrócona jest do słońca, ku słońcu zwracają się rośliny. Gdy słońce zagaśnie, nie warto to jest nic — powiada pieśń ludowa. Bóg jednak stworzył dzień i noc, lato i zimę. Podobnie i w życiu ludzkie wplotł szczęście i nieszczęście. W chwilach posępnych, w chwilach opuszczenia i próby niejedną załamuje się i traci wiarę. Anioł Boży, z polecenia Bożego wylewa czarę kary Bożej po to, aby się ludzie poprawili i oczyścili.

Ewangelia św. na XX niedzielę po Zielonych Świątach wprowadza nas do domu bez słońca, do domu urzędnika królewskiego, którego syn ciężko zachorował. Cień śmierci zaczął nad całym domem.

Kto powierzchownie patrzy na życie, widzi w podobnych wypadkach tylko nieubłaganą śmierć, zawiedzione nadzieje, ślepy los. Kto kieruje się światłem wiary, ten dojrzy i inne strony owego zdarzenia.

Pociechę małą jest choćby i to, że wobec Anioła doświadczeń Bożych wszyscy jesteśmy równi. Nie patrzy on na tytuły, godności, zachodzi do lepianki wiejskiej, do mieszkań robotnika, do pokoju dyrektora, inżyniera. I wtedy niejedną z tak zwanych wielkich i ważnych tego świata okazuje się człowiekiem bardzo małym. Równi jesteśmy wobec Anioła doświadczeń i rzeczywiście zapominamy wtedy o tym, co nas dzieli. Ostatnia wojna dała na to wiele przykładów. Zawzięci wrogowie, ludzie, którzy nie mogli na siebie patrzeć, znalazłszy się w czasie nalotu lotniczego w tym samym schronie, lub w tym samym leju po wybuchu bomby stali się przyjaciółmi na całe życie.

Anioł doświadczenia przywrócił w domu urzędnika królewskiego da-

wną miłość. To, za czym gonił codziennie, aby się przypodobać swemu panu, ustąpiło teraz na plan dalszy, odezwała się miłość do dziecka i żony, porzucił tamto, a idzie do Jezusa, aby wyprosić uzdrowienie syna. Niczego zdaje się ludzie tak źle nie używają jak właśnie dni słonecznych, jak powodzenia i szczęścia. Wielu ludzi i wiele małżeństw rozbiło się o nadmiar dobrobytu, pomyślności i szczęścia.

Krzyż i cierpienie sprowadzają na powrót do Boga. Nigdy przedtem urzędnik ów nie zwracał się z takim przejęciem do Boga jak w czasie dwudniowej drogi do Pana Jezusa. Nigdy nie rozumiał lepiej, czym jest wiara, modlitwa, jak wtedy, gdy klęczał u stóp Jezusa i mówił: „Panie, przyjdź, zanim umrze syn mój”.

Oczywiście. Przyszło mu potem łatwo uwierzyć wraz z domownikami w Pana Jezusa. Otrzymał bowiem znak, syn wrócił do zdrowia. A co, gdy człowiek mimo modlitw, ślubów i ofiar, znaku otrzymać nie może? Gdy brat, siostra, syn, córka muszą umrzeć? Gdy najdroższa osoba nie wróci? Gdy rana serca nie chce się zagoić? Gdy krzyż co raz bardziej przyniata? Wtedy inaczej patrzymy w moc Opatrzności Bożej. A z wieczności płynie ku nam wyrzut: „Jeżeli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie”.

Chwała niech będzie Bogu i za doświadczenia, cierpienia i krzyże, bo one człowieka zbliżają do człowieka i sprowadzają na powrót do Boga. Chwała w jasne słoneczne dni ale i w kirem smutku i cierpienia spewie.
Ks. Musiel Fr.

EWANGELIA

NA DWUDZIESTĄ NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĄTACH

(Św. Jan 4, 46—53)

Onego czasu: Był dworzanin pewien, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten, gdy usłyszał, że Jezus przybył z Judei do Galilei, poszedł do Niego i prosił Go, aby przyszedł i uleczył syna jego, bo już dogorywał. I rzekł do niego Jezus: Jeśli nie widzicie znaków i cudów, nie wierzycie. Rzekł do Niego dworzanin: Panie, przyjdź pierwej, zanim umrze syn mój. Rzekł do niego Jezus: Idź, syn twój żyje. I uwierzył ów człowiek słowu, które mu powiedział Jezus, i poszedł. A gdy był w drodze, wyszli na jego spotkanie słudzy i oznajmili mówiąc: Syn twój żyje. Zapytał ich tedy o godzinę, w której mu się polepszyło. I rzekł mu: Wczoraj o godzinie siódmej opuściła go gorączka. Poznał wtedy ojciec, że była to godzina, w której powiedział do niego Jezus: Syn twój żyje. I uwierzył sam i cały dom jego.

LEKCJA

NA DWUDZIESTĄ NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĄTACH

(Do Efezjan 5, 16—21)

Bracia! Baczcie pilnie, abyscie postępować z uwagą nie jak nieroztropni, ale jako mądrzy wyzyskując czas, ponieważ złe są dni. Nie bądźcie więc nierozważnymi ale rozumiejącymi, jaka jest wola Boża. A nie upijajcie się winem, w którym tkwi rozpusta, ale nasapując się Duchem Świętym, wyśpiewajcie psalmy, hymny i pieśni duchowe nucąc i śpiewając w sercach waszych Panu. A dzięki czyńcie zawsze i za wszystko Bogu w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Bądźcie ulagą jedni drugim w obójni Chrystusowej

„BOŻE CIEBIE MIŁUJE”

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus.

„Jest Bóg — mówią o tem święci, którzy Go naśladowali..

Nie ma świątyni najbardziej wspaniałej, świątyni monumentalnej lub kościoła najbardziej ubogiego, skromnego. Jakie są setki tysięcy rozrzuconych po wszystkich kontynentach świata, w których to nie byłoby obrazu, ołtarzyka z fotografią uśmiechniętego dużego dziecka w obrazowaniu róż (podobno jest siedem tysięcy gatunków i odmian róż) z podobizną św. Terenii od Dzieciątka Jezus. Co za przyczyna tak wielkiej popularności. Zaledwie dwadzieścia sześć lat upływa jak wyniesiono na ołtarze małą świętą. Mamy przecież błogosławionych i świętych — przepisowo beatyfikowanych i kanonizowanych najmniej tysiąc, (przepraszam za podaną niedokładną ilość). Dlaczego spójralnie i wyjątkowo małą świętą tak wszyscy jakby na komendę czcimy, kochamy, uwielbiamy.

Dlaczego kardynał Vica powiedział: „Śpieszmy się z kanonizacją małej świętej...”? Dlaczego okres czasu od beatyfikacji do kanonizacji św. Terenii trwał zaledwie dwa lata 1923—1925. Dlaczego i dlaczego. Ja pytam też dlaczego?

Może widzowie XX wieku — smakosze życia i materii pragnęli coraz więcej „deszczu róż”, lub chcieli się odwzajemnić za zesłane „deszcze róż”.

A może „Dzieje duszy” napisane ręką św. Terenii przyczyniło do zwiększenia kultu. A może hasło św. Terenii „Albo cierpieć albo umrzeć”, hasło świętej filozofki dziesiętnastego stulecia... może? Wciąż przypuszczenia... Gdzie realizm? Odpowiedz krótko — jaka siejba życia, takie plony po śmierci. Św. Terenia przeżyła zaledwie dwadzieścia cztery uśmiechów wiśniowych, a zmarła jak stary profesor z doktoratem teologii i filozofii Miłości ze słowami „Boże Ciebie miłuję”. Trzy słowa skromne — treściwą znamienne. Jaka dalsza charakterystyka świętej?

Wyrzeczenie się: wyboru smaku, wyboru zmian krajobrazu, wyboru ubioru, — uprzyjemnienia i rozkoszy życia a zamiast cierpienie jako warunek i oddech do życia. Oddech w Chrystusie. Święta Terenia powiedziała „że nic nigdy nie odmówiła Jezusowi”. Treść słów może słyszeć jako życiorys św. Terenii. Te słowa są ciekawym na kupno nieba. Nic nigdy nie odmówiła Jezusowi przypuszczam i sądzę żelbetonowo, iż św. Terenia nie odmówiła Jezusowi: pokory, cierpliwości, czystości serca, czystych srebrzystych, uśmiechów słoneczno — brylantowych, wzruszeń, tęsknot, natchnień, wyznań, sekretów duszy, anielskości bezgranicznej ufności i miłości. Miłości i miłości Boga przez dwadzieścia cztery lat.

Jako potwierdzenie życia — życiorysu były ostatnie słowa wypowiedziane przy śmierci „Boże Ciebie miłuję”. Echo odlotu duszy do nieba. Te słowa to testament dla pokoleń potomnym.

Puchalski St.

Do Duchowieństwa i Wiernych Ordynariatu Gorzowskiego

Kochani Księża, Drodzy Bracia i Siostry!

Rozpoczęliśmy niedawno szósty rok pracy na zachodnich ziemiach polskich.

Wniebowzięta Najświętsza Panna, patronująca naszej diecezji w cudownym obrazie w Rokitnie, opiekuje się naszymi ziemiemi. Dzięki Jej przemożnej opiece dokonaliśmy tylu dzieł, że kiedyś następne pokolenia z chlubą wspominać będą nasz wkład w sprawę niezmiennie ważną, w odzyskanie i scalenie Ziemi Zachodnich z Macierzą. Odudowane kościoły i kaplice, których nieraz fundamenty stawiali nasi praojcowie, odrodzone życie katolickie, trzy seminaria duchowne niższe i jedno seminarium duchowne wyższe, z których już poczynają wychodzić młodzi kapłani, specjalnie przeznaczeni na pracę na tych ziemiach, zorganizowanie kilkuset parafii katolickich — to naprawdę wielkie dzieło dokonane w tak krótkim czasie.

Z pokorą wyznajemy, że błogosławieństwo Boże i opieka Matki Boskiej Rokitniańskiej sprawiły, iż po takiej srożej wojnie mogliśmy oddać się tej zbożnej pracy, podjętej dla chwały Bożej i potęgi naszej Najdroższej Ojczyzny.

Jako Ordynariusz tej najwieszej w Polsce diecezji, poczuwam się do miłego obowiązku złożyć wszystkim kapłanom i wiernym najserdeczniejsze podziękowanie za Wasze prace i Wasze ofiary.

Jak co roku tak i teraz zwracamy się do Was Najdrożsi z gorącą prośbą, byście nadal Waszą modlitwą, Waszą pracą i Waszymi ofiarami wspomagali te dzieła, którym dalszcie początek, któreście sami zakładali i budowali.

Szczególniej Waszej opiece polecam seminarium duchowne wyższe i seminaria duchowne niższe. Rozumiecie dobrze, że cała Wasza praca poszłaby na marne, gdybyście nie zapewnili sobie własnych kapłanów, pełnych Ducha Bożego i zapалу do pracy. Kapłani, którzy tu rozpoczęli z Wami przed sześcioma laty wielkie dzieła, już

poczynają upadać na siłach, wielu z nich śmierć zabrała, wielu z nich pracuje ostatkami sił. Cała nadzieja nasza spoczywa w tych młodych kapłanach, którzy już wychodzą z naszych seminariów duchownych.

Utrzymanie tych zakładów wymaga wielkich środków materialnych. Ale w naszej diecezji, liczącej półtora miliona wiernych nie będzie to ciężar ponad siły. Śmiem bowiem twierdzić, że gdybyśmy wszyscy złożyli chociaż po jednej złotówce — nie tylko utrzymalibyśmy nasze zakłady i umożliwilibyśmy kształcenie się nowym własnym kapłanom, ale jeszcze moglibyśmy z uzyskanych funduszy pomóc parafiom, które własnymi środkami nie są w stanie odbudować swoich kościołów, czy też zorganizować swoich placówek duszpasterskich. Składając ofiary pamiętajcie przy tym o słowach Pisma św., że „wielki skarb sobie gromadzi ten, kto Bogu składa ofiarę”, oraz na słowa, że „ochotnego dawcę Bóg miłuje”. Składajcie Wasze ofiary nie z przymusu, nie z nakazu, ale z ochotnego serca, z serca miłującego Boga, a w Bogu miłującego Ojczyznę. Nie czekajcie aż Was odwiedzi w domach miejscowy duszpasterz i poprosi o ofiarę na seminarium duchowne, ale sami pospieszcie do kancelarii parafialnej i spójnicie Wasz wielki obowiązek z tym głębokim przeświadczeniem, że każda Wasza ofiara umocni stan posiadania i jeszcze ściślej, jeszcze głębiej zwiąże prastare ziemie piastowskie z Polską Odrodzoną, w której lu! nasz w zabezpieczonym dobrze pokoju, łędzie pracował dla Boga i Ojczyzny.

Kończąc moją odezwę, kieruję oczy do Matki Najświętszej Wniebowziętej, Patronki naszej w Rokitnie i Jej opiece Was wszystkich polecam.

Rokitno, dnia 15 sierpnia 1951 r.

(—) Ks. Tadeusz Załuszkowski
Ordynariusz Gorzowski.

Innym razem wskazując a różaniec powiedział: „Oto największy skarb Watykanu!”

Oby każdy z nas mógł tak powiedzieć: „Różaniec to jest najcenniejszy skarb w moim domu, to najulubieńsza nasza codzienna modlitwa”.

Czcijmy i kochajmy różaniec! Jeśli chcemy wytrwać w dobrym, chcemy się oprzeć złemu, chcemy zbawić duszę swoją — odmawiajmy modlitwę różańcową. Wszak sama Matka Najświętsza w objawieniu św. Dominikowi powiedziała: „Kto się mnie poleca przez Różaniec — nie zginie!” „Ten, kto będzie odmawiał pobożnie Mój Różaniec, rozmyślając jego Tajemnice — nie umrze złą śmiercią. Grzesznik się nawróci. Sprawiedliwy wytrwa w łasce; a w każdym razie będzie przyjęty do żywota wiecznego”.

Rozważajmy w sercu swym, jak wielkim skarbem dla nas jest Różaniec święty! Bądźmy Apostołami Różańca! Nie tylko sami go odmawiajmy, ale starajmy się innych do tego nakłonić.

Pamiętajmy: „Ze wszystkich modlitw, modlitwa różańca Niechaj ci będzie najbardziej miłą! Świat ją odmawia od krańca do krańca, Wnet i ty poznasz, jaką jest siłą!”

Marian Jamrozik

Kaplica Matki Boskiej

Spokój i cisza — przez zblakłe witraże słońce zagląda sięc złote blaski na zadumanych świętych Pańskich twarze, na srebrne wota u stóp Matki Boskiej.

W nabożnej ciszy słychać serca bicie, i duszy ludzkiej westchnienie — tu ból się kończy — nowe rodzi życie promienne, światłość poprzez nocy cienie.

Po gwarze miasta dobrze i cicho w samotnej starej kaplicy — gubi się przeszłości echo gdzie Matka Boska łączy nasze liży.

Letnia zamieć woń sieje dokoła, melodyjnie brzęczy złotych pszczoł muzyka głośniejszą skrzydła anioła kiedy drzwi kaplicy przed nocą zamyka.

Złote myśli

„Modlitwa bez miłosierdzia jest jak ptak z obciętymi skrzydłami, co wzlecieć do nieba nie może. Wszyscy miłośni bądźmy, bo bez tej cnoty żadna się Panu Bogu nie spodoba. Bez miłości nie wazy nic, ani czystość, ani post, ani sprawiedliwość. Na tę cnotę wszyscy są obowiązani. Nie wszyscy mogą pościć, długo się modlić, za Chrystusa krew rozlewać, ale wszyscy mogą być miłośni, aby ludzkie nędze bliźnich odganiali pociechą, płaczem, żalem, pieniędzmi, pomocą, radą. Nie możesz dać wiele, aby brat nędzę nie cierpiał, daj mało. Nie możesz dać pieniędzy, daj radę, upomnienie, naukę, słowo dobre i pocieszne. Jeżeli mówić nie będziesz, płacz z płaczem, jeśli płakać nie możesz, żałuj brata twego i nędzę jego, a jużes wypełnił rozkazanie. Bez miłosierdzia cnoty inne są jako dom bez jednej ściany, ptak bez jednego skrzydła, potrawa bez soli, mowa bez prawdy, wiara bez uczynków.”

Ks. Piotr Skarga.

JESIEŃ

Po bajorach i mokradłach mgły się snują jak widziadła i czy rankiem, czy wieczorem — zawisają na jeziorach!

— O, jak smutny świat i szary, gdy się wznoszą z łak opary i nam ziemią ciężką, senną przysłaniają gwiazdę dzienną! Smutno wtedy wrona krzyczy, smutno wloką się oracze za plugami po ugorze! a najsmutniejsza chyba może.

najtańsiej —
oczywista —
łka w wilgocie
wiatr — psalmista!

Lecz i wtedy wśród chwil zmiennych, wśród szurug tych jesiennych, co swą drogę łzami znaczą — nam nie wolno żyć rozpaczą! i niewolno dni wiesć w smutku ale w sercach pocichutku, póty trza zarzewie nieć, aż jasno zacznie świecić!

aż żę buchną
iskry złote,
co rozproszą
mrok i słotę;
w uśmiech szczęścia, w radość gnięcia,
choćby było to jesienią! choćby zgasły
w mgły od końca aż po koniec —
my — mieć będziemy
w piersiach słońce!!!

E. K.

W różańcowe dni

(Dokończenie ze str. pierwszej)

Ojciec Niebieski mógł odmówić Swej pomocy tym, którzy Go proszą samymi słowami Jego Syna? — Drugą modlitwą w Różańcu to Pozdrowienie Anielskie, zaczynające się słowami archanioła Gabriela i św. Elżbiety, a zakończone gorącą prośbą do Najświętszej Dziewicy, aby przyszła nam z pomocą teraz i w godzinę naszej śmierci.

Z tymi modlitwami, wypowiedzianymi ustnie, łączy się rozważanie świętych tajemnic i tak przed oczami naszymi przesuwają się radości, boleści i triumf Jezusa Chrystusa i Jego Matki, z których i dla nas płynie pociecha i wspomnienie w boleściach i cierpieniach. W ten sposób naśladując tak święte wzory, wznosimy się przez coraz większy stopień cnoty do szczytów ojczyzny niebieskiej!”

W innym zaś miejscu Ojciec św. Pius XI w swojej encyklice o różańcu pisze: „Różaniec jest bardzo miłym Bogu, bo jest modlitwą pokorną i naśladowaniem anielskich hymnów pochwalnych”.

Różaniec jest prawdziwym skarbem łask! — mówił z swego życia bł. Alan. „Różaniec jest najcudowniejszym środkiem do zgładzenia grzechów i odzyskania łaski” — nauczał papież Grzegorz XIV. Papież Pius IX zachęcał znowu wiernych: „Dzieci, pomagajcie mi zwalczać zło, nie mieczem tylko różańcem.

SZLAKIEM JEZIOR MAZURSKICH

„Trzeba je koniecznie zobaczyć. Ale nie w pośpiesznej galopadzie turysty, któremu zawsze ziemia się pali pod stopami! Jeziorom trzeba poświęcić tyle czasu, aby je przeżyć można było. Jak miłość. Nie podobno się nie zakochać w tym kraju!”

(Jan Grabowski)

Ażeby swój kraj pokochać, trzeba go przeżyć! A przeżyć go nie można z okien wagonu, lub auta, gdyż turysta i wędrowiec musi czuć się nie jako organicznie związany z ziemią, musi po tej ziemi stąpać, wejść w ścisły kontakt z tym wszystkim, co na tej ziemi się znajduje, bezpośrednio oglądać i podziwiać te czary, jakie jego rodzinna ziemia posiada i w tym zasadniczo tkwi ten głęboki sens wędrówek po kraju, które tyle nam dają emocji, zadowolenia pod względem artystycznym, uczuciowym, estetycznym i poznawczym.

Takie myśli nasuwają szczególnie przepiękne okolice mazurskich jezior, gdy zwiedzając je człowiek najdobitniej odczuwa i piękno i czar tej uroczej jeziornej krainy, jak również niespotykaną swobodę i spokój, bijący z szafirowej tafli jezior, prześlicznie rozlanych wśród szmaragdowych ścian lasów i soczystej zieleni łąk. Niezrównane piękno i czar krajobrazu jeziornego łączy się jakże ściśle ze spokojem i ciszą, panującą w przyrodzie, zwłaszcza w czasie bezwietrznej a słonecznej pogody.

I wtedy nie trzeba nam się spieszyć, nie trzeba szybko dalek odchodzić, czy odjeżdżać. Nie wystarczy bowiem tylko przyrzuć się pobieżnie jeziorom. Trzeba je głębiej poznać, nie tylko w słonecznym blasku ale również w ciszy wieczornej, przy srebrnej poświacie księżyca, również w czasie burzy, gdy powierzchnia wód pulsuje wielkimi falami. Poznać je trzeba, zobaczyć ich czar i urok, jaki bije i promienieje od zwierciadła wód.

Pojezierze Mazurskie jest to kraina geograficzna, rozciągająca się na wschód od dolnej Wisły. Są to tereny, na których ustępujący lodowice pozostawił szereg wzgórz morenowych, piaski, żwir i głazy narzutowe, a wśród wzgórz morenowych wielkie i małe jeziora, zbiorniki wód stojących, których liczymy dziś na tych terenach przeszło 3.000. Są między nimi i wielkie jeziora, jak Śniardwy, największe jezioro Polski, liczące 122 km² obszaru i Mamry, mające 104 km² powierzchni, ale są też małe oczka wodne. Według szacunku wszystkie te jeziora posiadają powierzchnię 1.200 km² wody. Nie są one jednakowo rozmieszczone jednakowo i równomiernie, gdyż występują na rozległym garbie moreny bałtyckiej,

silnie pod względem morfologicznym ukształtowanym, w pasie, szerokim na 50-70 km.

Podzielić je możemy na cztery grupy, a mianowicie na najdalej na zachód wysuniętą grupę warmijską, do której zaliczyć można jeziora dorzecza Drwęcy i lewych dopływów Pasieki, następnie dalej na wschód położone jeziora zachodniomazurskie i twz. jeziora Doliny Mazurskiej, oraz na ostatnią grupę najdalej na wschód wysuniętych jezior, tj. na jeziora Augustowskie.

Grupa jezior warmijskich to jeziora typu rynnego, do których należą: Jeziorak, Drwoskie, Szlag, Iłińskie, Sambród oraz już bliżej Elbląga położone jeziora Drużno, specyficzny rezerwat błotnego ptactwa.

Wśród tych jezior prowadzi kanał Warmijski, zwany inaczej Ostródzko-Elbląskim, kanał z dużym sumą kosztów wybudowany, łączący Ostródę i Olsztyn z Zalewem Wiślanym. Przez kanał ten, będący na pewnych etapach przykładem niezwyklego kunsztu budownictwa wodnego, inżynierskiego, prowadzi bowiem przez takie tereny, gdzie rzeczą konieczną było pokonać różnicę poziomów dochodzącą do 100 m co pokonano przez budowę oryginalnych tzw. „pochylni” — kursują statki pasażerskie. Pierwszorządna to atrakcja krajoznawcza przejazdowym kanałem. Przejazd ten trwa blisko 12 godzin.

Z Elbląga wypływa statek na rzekę Elblągę, a potem na jezioro Drużno, które dziś już jest jeziorem zanikającym, a dawniej było częścią Zalewu Wiślanego. Po przepłynięciu tego jeziora statek wjeżdża na szeroki wagon na szynach, pod wodą, następnie jest ciągnięty na stok wzgórza, wyłania się z wody i dalszą podróż odbywa na szynach, na gruncie suchym, poczem znajduje się na poziomie już o 100 m wyższym.

Nadmienić przy tym należy, że mechanizmem pociągowym jest siła wodna. Następnie trasa kanału wiedzie przez jeziora większe i małe, przy czym w dalszej swej drodze płynie przez jezioro Liwskie i w końcu wpływamy na jezioro Drwoskie, by dotrzeć już do Ostródy.

W mieście tym, zniszczonym bardzo przez wojnę, mieszkał wielki bojownik o sprawę polskości ludu mazurskiego Giszewiusz, na którego grobie w 100 rocznicę jego śmierci, w r. 1948, postawiono taki sam nagrobek, jaki uprzednio był i przez Niemców zniszczony został, z napisem: „Bojownikowi o polskosc na Mazurach”.

Wschodnią część Mazurów zajmują dwa duże jeziora Śniardwy i Mamry, połączone ze sobą jeziorem Niegocińskim, do nich przylega też kilka mniejszych. Przez ten system wodny wiodą dziś kanały i stanowią wspólnie z jeziorami doskonałą drogę wodną. Drogę tą urozmacają ładne krajobrazy, co wszystko dla turystów tworzy atrakcję krajoznawczą dużej wagi. Najpiękniejszy odcinek, to podróż od Giżycka przez jezioro Niegocińskie i Tałty do Mikołajek, i dalej do Rucian. Obecnie kursują tu statki pasażerskie, które mają ustalony rozkład jazdy i pozwalają licznym turystom i miłośnikom jezior na spędzenie długich chwil na wodzie, podziwianiu piękna jezior i rozkoszowaniu się przyrodą, przy równoczesnym całkowitym odprężeniu nerwów.

Krajobraz Pojezierza zmienia się w zależności od typu jezior. Są tu liczne jeziora rynnowe, o czym już wspomnieliśmy, posiadające strome brzegi, porośnięte gęstym lasem, natomiast jeziora typowo



W porcie rybackim

morenowe mają łagodne brzegi, przeważnie pokryte bujnym podmokłymi łąkami.

Punktem wyjściowym dla wycieczek szlakiem wschodnich jezior mazurskich jest Giżycko, dawniej zwane Luczany. Nazwę obecną zawdzięcza wspomnianemu już Giszewiuszowi, obrońcy polskości Mazurów. Tutaj urodził się Wojciech Kętrzyński, wielki polski historyk i również obrońca polskości tej krainy. Szlak tej drogi wodnej kończy się zazwyczaj w Rucianach, wsi, położonej w puszczy Pińskiej.

Pierwszy odcinek tej drogi wodnej, to jest od Giżycka do Mikołajek wiedzie najpierw jeziorem Niegocińskim, następnie Jagodnym, gdzie spotkać można dzikie łabędzie. Przez kanały Szymoński, Mioduński i Kotek wjeżdżamy na najgłębsze jezioro Mazurów, Tałty, nad którym położone miasteczko Mikołajki, zwane Wenecją Mazurską. Znajdujące się obok jezioro Łuknianskie jest rezerwatem ptactwa wodnego, a mianowicie łabędzi i czapli, które żyją tu i są pod ochroną. Jest to tzw. uroczysko „Czapliniec”.

Z Mikołajek możemy popłynąć statkiem w stronę Rucianego, lub Pisz. Odległość Mikołajki — Ruciane wynosi 24 km. Początkowo płyniemy przez jezioro Mikołajskie, mijamy po lewej stronie Śniardwy, po czym wpływamy na wąskie a długie jezioro Beldańskie, o stromych zalesionych wybrzeżach i nad jeziorem Nidzkim osiągamy Ruciany, końcowy punkt naszej wycieczki.

Jeśli natomiast skierowalibyśmy się szlakiem wodnym Mikołajki — Pisz, to początkowo płyniemy, jak drogą wodną w stronę Rucian, poczem wpływamy na jezioro Śniardwy, olbrzymią powierzchnię wód, mijając wyspę Czarcia, następnie wpływamy do kanału Jeglińskiego, przepływamy przez służę i dalej do jeziora Roś, by dotrzeć do Pisz. Odległość Mikołajek od Pisz tą drogą wynosi 32 km.

Podany wyżej szlak trasy wodnej jezior i kanałów mazurskich nie wyczerpuje wszystkiego, to zaledwie fragment mo-

(Dokończenie na str. 325)



Zatoka na jeziorze mazurskim

KAINOWA ZBRODNIA

Noc z 27 na 28 września 935 roku spędziła księżna Drahomira bezsennie. Łuczywo płonęło w jej izbie którą z kąta w kąta przemierzała wielkimi krokami. Ciemne maki, wypielające spomiędzy drewnianych ścian staro-bolesławskiego (Alt-Bunzlau) dworzyszczu, przerażały ją i rozpraszały w niej moc, jaką w sobie skupiła do zamierzonego czynu, który spełnić się miał o świtanie.

Łatwiej przyszło jej w Tetinie, w kaplicy zamkowej, matkę męża Ludmiłę własną jej chustą zadusić. Drahomira nienawidziła teściowej całą swą mściwą żądną władzy duszy. Zazdrość ją paliła, gdy Wratysław, póki żył i w chwale na stolcu praskim zasiadał, do matki zaw sze, nie do żony zwracał się po radę. Nie mogła też Drahomira przeboleć, że Wratysław nie jej, żonie poślubionej, lecz matce swojej syna pierworodnego Wacława na wychowanie powierzył. Wiedział dobrze Wratysław, że Drahomira, choć przemocą ochrzczona, bogom dawnym wiernie służy i sposobności tylko czeka, by w Czechach chrześcijaństwo obalić.

Chwila ta nadeszła, gdy przed 15 laty Wratysław pożegnał się ze światem: Drahomira—wdowa objęła władzę na praskich Hradczynach w imieniu małoletnich synów. Palić kazała krzyże i świątynie, Bogu nowemu poświęcone. Przegnała z dworu wiary nowej obrońców. Aliście wkroczyła w to stara Ludmiła, po kneziu Spitihniewie wdowa. Ujęła się za syna swojego dziełem i synową z hradczańskiego dworzyszczu przegnać chciała, by wnuka i wychowanka swego Wacława na stolcu ojcowskim osadzić. Wtedy Drahomira teściową w dworzyszczu tetińskim dopadła i przy pomocy zaufanego rycerza Zdenka własnymi rękami chustą w kaplicy podczas modłów zadusiła. Starucha nawet jęku nie zdążyła wydać.

Byłaby Drahomira zebrała owoce swego czynu i utwierdziła się na stolcu praskim, gdyby za zamordowaną nie ujął się książę bawarski Arnulf, który morderczynię z zamku praskiego przegnał i nad Wełtawę młodego Wacława osadził. Był wprawdzie Wacław Drahomirą pierworodnym, ale przez babkę Ludmiłę odmiennym otrokiem. Zaraz ją utwierdzać obalone przez matkę krzyża panowanie. Spalone odbudowywał kościoły i ochrzczoneymi władkami się otoczył. Z Niemiec kapłanów sprowadzał. Bogów dawnych z gajów świętych wyganiał. Musiała Drahomira z młodszym synem Bolesławem na jednej dzielnicy poprzestać, jaką jej Wacław wyznaczył.

Zali to nie jest dostateczny powód, by na Wacławie pomsty szukać? Za zdrajcę można go ogłosić, że z Niemcami trzyma i ich Boga na czeskiej ziemi czcił. Kazeł się jeszcze władcy, bogom starym wierni i przez to z grodów swych wypędzeni, którzy radzi upadek Wacława powitają i ją — Drahomirę — z synem Bolesławem na praskie Hradczany wprowadzą.

Pokusa władzy ogarnia serce księżny i wypędza zeń resztkę uczuć matczynych. Cóż z tego, że Wacław jest jej synem, kiedy wprostek jej planów staje i bogów starych odrzuca! Jest on dzisiaj w jej mocy, spi pod jej dachem w staro-bolesławskim dworzyszczu. Przybył na jej zaproszenie prawie bez osłony, z kapelanem tylko i kilkoma rycerzami, którzy śpią także, winem i miodem spojeni.

Możeby go — jak Ludmiłę — chustą w śnie udusić? Nie! To się nie uda. Ludmiła była słabą staruchą, a i tam potrzebna

była pomoc wiernego Zdenka, by jej szamotanie poskromił. Wacław jest silny, gotów się obudzić i udaremnić jej zamiary. Nie byłoby wtedy miejsca dla niej na świecie. Wierny Zdenek nie żyje, na polowaniu przez tura rozdarty. Kogoś więc wezwie na pomoc? Żaden z jej wojów nie podniesie ręki na księcia!

Jeden jest tylko na świecie, który ślepo wykona jej wolę, młodszy syn — Bolesław! Wzdrygnęło się na moment okrutne serce Drahmiry: zali godzi się, by brat zabił brata, Słyszała kiedyś z ust kapłana nowej wiary opowiadanie o Kainie, który zabił Abła. Podobno nowy Bóg pomścił to zabójstwo. Ale czy nie wystarczy przegnać znów nowego Boga, by pomsty tej uniknąć. Stare bogi pomogą sprawie tej niechybnie. Wszak pomogły w duszeniu Ludmiły, której nowy Bóg nie obroził, ani też nie pomścił!

Tu jednak stanęła jej przed oczyma straszna śmierć Zdenka na polowaniu. Byłaby to pomsta? Nie, to był prosty przypadek. Inaczej by ją Drahomirę, wprzód pomsta dosięgła za to, że Zdenka do pomocy wezwiała. Dlaczego tedy się wahać,

Jakoż Drahomira odrzuciła wanie. Wiedziała, że nigdy później takiej sposobności nie będzie. Postanowienie jej okrzepło, nabrało kształtów wyraźnych. Wacław zginąć musi jeszcze tej nocy, gdy zgodnie z swoim zwyczajem rano na jutrznię pieszko i bez bronii do kościoła stąd wyruszy.

Wzięła w garść szczapę smolnego łu czywa i świecąc sobie po drodze poszła do lożnicy Bolesława. Zbudziła go ze snu, a gdy wytrzeźwiał, zaczęła mu w ucho wkladać szczegóły swego planu.

Książę Wacław nie przeczuwał podstęp u. Przyjął chętnie zaprosiny matki i brata, by wreszcie zgodę w rodzice Przemysławów zaprowadzić i grunt pod szerzenie wiary Chrystusowej utwierdzić. Po uczcie, w czasie której ust w żadnym trunku nie umaczał, choć wszyscy byli pijani, u dał się na spoczynek. Sen miał na ogół spokojny, lecz raz budził się zniecierliwa, bo mu się zdawało, że ktoś drzwi do jego izby otworzył i ku niemu w ciemności się skrada. Wstał, obszedł izbę po omacku, a gdy się przekonał, że nikogo tam nie ma, wrócił uspokojny do łoża.

Wtedy przysniła mu się Praga z ziele ną wstęgą Wełtawy, a nad nią wzgórze hradczańskie, na którym zamiast dworzyszczu stał krzyż samotny ku rzecce lekko pochylony. Ku temu to krzyżowi darła się zbocznym wzgórze tłuszcza pogańska, która zrabować go chciała toporami i do Wełtawy wrzucić. Wacław stał u stóp jego i darł wojów swoich zwoływał: „Brońcie krzyża!” Nie przyszedł żaden. Na wzgórzu nie było nikogo...

Zbudził się wtedy Wacław ponownie i nie zasnął do świtu. Gdy pierwszy brzask pojawił się za szybą okienną, z rogów zwierzęcych wyrzniętą, zerwał się szybko, by na jutrznię świętą się ubrać. Nie przywdział na się helmu ani zbroi, ani miecza nie przypasał, bo nie godziło się z narzędziami walki iść do świątyni Baranka, gdzie już kapelan jego czekał z najświętszą ofiarą. Włożył na siebie prostą szatę wełnianą, jaką ojcowie nosili i piaszcz zarzucił na ramiona, bo chłód jesienny dawał się już we znaki.

Dwór staro-bolesławski spał jeszcze, gdy książę opuszczał izbę. Wacław wynu-

rzył się z rzędniejącego mroku i skierował się ku drewnianej świątyni, którą umyślnie na jego przybycie śpiesznie wykończono. Nie widział, jak za nim cień ludzki z oszczepem w dłoni od węglu się oderwał i krok w krok podążał. Właśnie dzwonek zajączał na jutrznię i Wacław podniósł dłoń, by krzyż nakreślić od czoła do piersi i ramion, gdy oszczep, ręka brata rzucony ugodził go w plecy. Głęboko wbiło się żeleźce, serca samego sięgając. Bryznęła z rany krew. Obejrzał się jeszcze Wacław, przebaczenie uciekającemu zabójcy posyłając. Poczem runął na ziemię, a śmierć zamknęła mu oczy.

Tak zginął pierwszy patron narodu czeskiego w zaraniu jego dziejów. Szczątki jego spoczyły w katedrze św. Wita na Hradczanach między szczątkami późniejszych świętych, królów i cesarzy. Koronę królów czeskich — koroną św. Wacława nazwano, choć tenże jej nigdy nie nosił.

Dziś wspaniały pomnik religijnego i narodowego bohatera Czech zdobi najpiękniejszy z placów Pragi — Vaclavské Náměstí. Na wzniesieniu szerokiej alei i granitowym cokole, na tle przepięknej kolumnady monumentalnej budowli, siedzi spiżowy Wacław w zbroi na spiżowym rumaku i spogląda na swoje miasto. W dniach ciężkiej niedoli gromadzili się tu Czesi, szukając natchnienia i pomocy. Na granitowym cokole kładli kwiaty o barwach narodowych.

Kazimierz Golba.

U stóp ołtarza

(Dokończenie ze str. 320)

patrzność wśród wielu zbiegających się wpływów, wywołujących z woli bożej skutek, obejmuję i siłę modlitwy. Byłoby niedorzecznością sądzić, że modlitwa zmusza wolę bożą, że jest magią. Prosimy w ramach Opatrzności, a nie przeciw niej. Ale nawet pomijając to, dalecy jesteśmy od realnej modlitwy, jeśli nie prosimy jako miłujący. Miłość potrafi wymusić, ale wymuszenie to dla niej ostateczność (dla tego tak straszne jest samolubstwo, które w miłości bierze i używa; wtedy ono wymusza; ale potem uświadamia sobie, że zraniło i zniszczyło miłość). Modlić się to znaczy prosić kochając Boga i świat. Stanowimy rodzinę. Nietylko więc: daj mi to jeśli to dobre dla mnie, ale także: daj mi to, jeśli to dobre dla innych. Nie modlimy się tylko dla siebie, ale i dla świata. Modlić się nawet za siebie, trzeba pamiętać o dobru świata. Lecz modlitwa jest czymś więcej niż prośbą. Za przykładem Kościoła we Mszy św. zaczynamy od wyznania winy i skruchy, aby przejść do adoracji i bezślowej modlitwy uwielbienia. Dopiero gdy uwaga nasza jest utwierdzona w prawdziwym centrum naszego „ja”, będziemy prosić. Nawet wtedy gdy prosimy we własnych potrzebach, pamiętajmy o Kolektach, jako modlitwach łącznych we wspólnych potrzebach świata. Widzimy rzeczy najrealniej, widząc je w Bogu, i wtedy też modlitwa nasza jest najsilniejsza i najcenniejsza, gdy włączamy się w kosmiczną modlitwę Chrystusa i Jego Kościoła. Tak jak cały świat włączamy w Mszę św., tak samo zanosimy swą modlitwę i moc jej nadajemy.

Szlakiem jezior mazurskich

(Dokończenie ze str. 323)

żliwości turystycznych ziemi Pojezierza Mazurskiego. Zwrócić jednakowoż pragnęliśmy uwagę właśnie na tę możliwość zarówno turystyczną, jak i wypoczynkową, jakie posiada niewątpliwie w dużym stopniu kraina Warmii i Mazurów. Urok jezior jest wielki i wywiera niezapomniane wrażenie na zwiedzającym tę krainę, o nieprzeciętnych walorach turystycznych i wypoczynkowych.

Ale nie tylko rozkoszować się będziemy jeziorami i pięknym krajobrazem Pojezierza. Na Ziemi Warmijsko-Mazurskiej znajdziemy również i inny urok — czar historii tej Ziemi, bogatych dziejów przestarzałej ziemi polskiej. Znajdziemy na tej ziemi szereg zabytków, jak przeliczne i stare kościoły, zamki. Zobaczymy liczne pamiątki polskie, miejsce pobytu i pracy Kopernika, miejsce rodzinne działaczy mazurskich, zobaczymy piękny zamek biskupów warmijskich w Lidzbarku Warmijskim, pamiątki drogie sercu katolika, jak cenny kościół w Świętej Lipce, cudowny obraz Matki Bożej w Gietrzwałdzie obok Olsztyna, starą i bardzo wartościową katedrę św. Jakuba w Olsztynie i szereg innych pamiątek dziejów tej przastarłej piastowskiej ziemi.

To jest jednak osobna wielka karta historii tej krainy. My wróćmy jeszcze do jezior, które podziwiać i oglądać na wybieżce możemy na tle nieprzeciętnego krajobrazu i cudnej przyrody Pojezierza.

Zakończmy słowami Jana Grabowskiego, który tak o nich pisze: „Trzeba zobaczyć nieporównaną krasę jezior i otaczających je lasów aby ją zrozumieć. Piękne one są o każdej porze i w każdym oświetleniu. Piękne są w rozświeconym południu, gdy po szklistej głazach wód przesuwa się cień orla rybołowa, nie mniej urocze, gdy wiatr wali o brzegi falami, które, jak na Śniardwach mają kilkunastometrową wysokość. Piękne są zawsze. I to ich piękno trzeba przeżyć w milczącym skupieniu...”

Dekanat Zielona Góra

(Dokończenie z poprzedniego numeru „Tygodnika Katolickiego”).

LUGI

Kościół w Ługach pod wez. św. Wawrzyńca. Jest to najstarsza parafia katolicka w Zielonogórskim dekanacie.

Mamy wzmianki, że był tu kościół już w r. 1376. Obecny kościół w stylu gotyckim, zbudowany jest w r. 1411, w tymże roku konsekrowany, a odbudowany w 1937. Parafia w Ługach, jako samodzielna jednostka została erygowana w r. 1844. Odpust 10. VIII. Czerdziesiątgodzinne nabożeństwo 20, 21 i 22 maja.

Proboszczem parafii jest ks. Mikołaj Mykita. Do parafii należą miejscowości: Barćkowice, Książenice, Ludwików, Pogonów, Starysław, Sucha, Zatonie.

Życie religijne parafii rozwija się z roku na rok pięknie.

ZIELONA GÓRA — Parafia św. Jadwigi

Kościół parafialny św. Jadwigi w Zielonej Górze, to stara gotycka świątynia z wieku XIII. Parafia istnieje od r. 1272. Proboszczem parafii i dziekanem dekanatu zielonogórskiego jest ks. Kazimierz Michalski. Do pomocy jest dwóch wikarych.

Kościół parafialny św. Jadwigi cało uchołwał się przez wojnę. W ostatnich latach odmalowano go kosztem parafii. Odmalowano także całe wnętrze świątyni jak ławki itd. Dziś świątynia jaśnieje wewnątrz czystością. Można się w niej dobrze modlić.

Ks. dziekan Michalski kieruje życiem religijnym parafii od początku, to jest od powrotu Zielonej Góry do Macierzy. Nie szczędzi sił i pracy, aby wszystkie sprawy związane z życiem religijnym parafii były na odpowiednim poziomie. Dzięki wysiłkom księdza dziekana i jego pomocników życie religijne parafii św. Jadwigi ma rumieniec i barwę.

W pobliżu kościoła św. Jadwigi znajduje się drugi kościół M. B. Częstochowskiej. Jest to świątynia poprotestancka, wielka, w kształcie krzyża greckiego, bardzo pojemna bo ma aż trzy piętra wielkich balkonów.

I w tej świątyni poczyniła ludność wierząca pewne wkłady. Przerobiono np. ołtarz i dostosowano zbór poprotestancki do katolickich form kultu Bożego. W tej świątyni odprawiają się nabożeństwa dla dzieci szkolnych w każdą niedzielę i święta w godzinach: 9.15, 11.30 i 12.30.

W kościele parafialnym są Msze św. o godz. 7, 8, 10.15. Poza tymi kościołami parafii św. Jadwigi ma jeszcze do obsługi kilka kościołów leżących poza terenem miasta.

W Raculi jest kościół w stylu romańskim stary katolicki. Nabożeństwa są w nim co drugą niedzielę.

W Jędrzychowie jest kaplica, odnowiona i odmalowana Nabożeństwa także co drugi tydzień.

W Kisielu Starym przerobiła ludność katolicka na kaplicę salę parafialną.

Stary i zabytkowy kościółek katolicki mają Winnice. Jest również po gruntownym remoncie. Nabożeństwa odprawiane są tutaj w miarę możliwości księży.

Katolicy Parafii św. Jadwigi wywodzą się z najrozmaitszych stron Polski. Do kościoła są przywiązani. Ks. dziekan mówiąc o swoich parafianach używa serdecznych i ciepłych słów. Wyczuwa się przez nie przywiązanie do wiernych i głęboką kapłańską miłość. Życie religijne parafii rozwija się pomyślnie. Głębszą orkę dusz stanowiły z wielkim skutkiem przeprowadzone w roku 1947 przez Jezuitów misje. Rekolekcje w poście są każdego roku. W ostatnim roku przeprowadzono rekolekcje dla poszczególnych stanów. Dla mężczyzn głosił nauki ks. Okoński, radca Kurii w Gorzowie. Odpust przypada na uroczystość św. Jadwigi. Godzi się wspomnieć także i o ministrantach. Jest ich wielu i chętnie wszyscy garną się do służby Bożej.

ZIELONA GÓRA — Parafia św.

Zbawiciela

Na terenie Zielonej Góry jest jeszcze i druga pięknie rozwijająca się parafia św. Zbawiciela. Jest to również duża parafia, dusz liczy do 13.000.

Proboszczem parafii jest ks. Wincenty Kowalski.

Wiadomości o parafii św. Zbawiciela czerpiemy od panny Irki, gorliwej parafianki.

Świątynia jest w stylu neoromańskim, bazylikowym. Zbudowana w roku 1916, poświęcona 13 stycznia 1946 roku. Początkowo parafia św. Zbawiciela była częścią parafii św. Jadwigi. Coraz mocniej rozbudowujące się życie religijne Zielonej Góry skłoniły władze kościelne w Gorzowie do stworzenia nowej, samodzielnej parafii. Pomocnikiem ks. Kowalskiego jest ks. Poczwala.

Po objęciu parafii przez ks. proboszcza Kowalskiego trzeba było dokonać w poprotestanckiej świątyni wiele zmian, by doprowadzić do form katolickiej używalności. Przy wielkiej ofiarności wiernych dokonano wiele.

Stanał nowy piękny ołtarz. Panna Irka z zapałem opowiada o pięknie tego ołtarza, o figurze Pana Jezusa i innych ołtarzowych figurach.

(Dokończenie na str. 326)

Kościół i świat

— W ostatnich 13 latach nawróciło się na wiarę katolicką w Stanach Zjednoczonych około 1 milion osób, głównie z herezji protestanckiej. W roku 1930 było nawróceń 38 na ogólną liczbę 29 milionów katolików, a w roku 1949 było 120 tysięcy nawróceń na 27.766 katolików. W związku ze wzrostem nawróceń niektóre koła protestanckie w Ameryce wszczęły kampanię antykatolicką.

— W „Przeglądzie Lekarskim dla Kleru” ks. W. Tower wykazuje na podstawie stwierdzeń medycyny, że kościół, zobowiązując wiernych do postu w pewne dni, świadczy dobrze nie tylko dla duszy ale i dla ciała człowieka. Nowoczesna medycyna jest jednoznaczna w twierdzeniu, że wstrzymanie się od produktów zwierzęcych raz na tydzień jest rzeczą nie tylko pożyteczną, lecz bezwzględnie korzystną dla organizmu ludzkiego.

— Liány de Pougny, jedna z najwybitniejszych gwiazd w wesołym świecie stolicy Francji a przełomie 19 i 20 wieku, potem podróżującą przez kilka lat po całym świecie ze mężem księciem rumuńskim Ghyca, umarła w Szwajcarii jako zakonnicą S. Anna Maria Magdalena. Zmiana w jej życiu nastąpiła w czasie pierwszej wojny światowej. Poświęciła się pracy charytatywnej, zbierając dzięki swym rozgałęzionym stosunkom towarzyskim wielkie sumy na cele miłosierdzia. Po śmierci męża wstąpiła do zakonu dominikanek i spędziła swe życie na nawiedzaniu chorych i na modlitwie.

— W Teatrze Cesarskim w Tokio, cieszy się nadzwyczajnym powodzeniem „Kubaki” czyli dramat japoński o tematyce wziętej z ery chrześcijańskiej historii Japonii. Artysta katolicki kocha się się w córce bogatego poganina. Kiedy ukazał się edykt prześladowczy przeciw chrześcijanom, artysta zostaje schwytany i skazany na śmierć krzyżową. Narzeczona jest świadkiem tej śmierci. Wkrótce i ją poddają próbie, każąc zniewolić obraz Chrystusa i Maryi. W podsunętym obrazie poznaje dzieło swego narzeczonego, nawraca się i sama idzie na męczeństwo.

— Nowe diecezje na Filipinach. Decyzją Ojca św. Piusa XII utworzone zostały w ostatnim czasie na wyspach Filipińskich dwie nowe diecezje, Lagaspi i Sorsogon. Filipiny na 16 milionów mieszkańców liczą blisko 15 milionów katolików.

— Manuskrypty jerychońskie. W dalszym ciągu trwa dyskusja na temat słynnych manuskryptów biblijnych, znalezionych w jednej z groty w pobliżu Jerycha w roku 1947. Ostatnio w Jerzolimie wielkie wrażenie wywołało oświadczenie jednego z docentów uniwersytetu hebrajskiego, Izraelity, który po dokładnym zbadaniu dokumentów oświadczył, że pochodzą one zaledwie z średniowiecza.

— Religijne wykształcenie służby kościelnej. Specjalne zarządzenie Kurii wiedeńskiej, określa stopień wykształcenia religijnego tzw. służby kościelnej, do której zalicza kościelnych i pomocników ich oraz sekretarzy parafialnych i organizatorów. Otóż każdy z tych pracowników prócz kwalifikacji zawodowych musi wykazać ukończeniem specjalnego kursu teologicznego dla świeckich, zwykle rocznego, jakie urządziła się w całej archidiecezji.

— **Rocznica Beatyfikacji św. Joanny.** W niedzielę, 26 VIII br. odbyły się w Annecy (w połudn. Francji) uroczystości z okazji 200-lecia beatyfikacji św. Joanny de Chantal, założycielki SS. Wizytek. Beatyfikacja jej odbyła się w r. 1751, a kanonizacja w r. 1767. Na uroczystości przybył do Annecy legat papieski, kard. Tedeschini, archiprezbiter bazyliki św. Piotra odwiedzający uprzednio Lisieux. T.P.

— **Misje na wyspach Tonga.** Jest na Oceanie Spokojnym archipelag Tonga. Składa się na niego 200 małych wysepek, z których nie wszystkie są zamieszkane. Największa z nich, Nukualofa, ma 30 km długości. Ludność polinezyjska tego archipelagu liczy 40 tys. głów. Jest to „monarchia konstytucyjna”. Krajem rządzi królowa, przy pomocy angielskiego „doradcy”. Zamiast „urzędu pocztowego” jest jedna na całą wyspę skrzynka pocztowa. Kto chce do kogoś list skierować, wrzuca go do skrzynki. Kto ciekaw, czy kto do niego nie pisze, zagląda do skrzynki. Rzecz jasna, że w tych warunkach list może leżeć w skrzynce miesiącami. Listy „express” posyła się więc przez syna lub córkę. W tym pomyślnie urządzonej krajem chrześcijaństwo natrafia na trudności. Na 40 tys. mieszkańców jest około 5 tys. chrześcijan, z czego połowa przypada na katolików. Misjonarz tych wysp O. Bousset, marysta bawijski obecnie w Europie, skarżył się na „lenistwo” Tongistów jako najważniejszą przyczynę hamowania rozwoju chrześcijaństwa.

T. P.

Dekanat Zielona Góra

(Dokończenie ze str. 325)

W kościele nie było żadnych szat, ani naczyń liturgicznych. Dziś zakryta zapotrzebowana jest we wszystko. Poza doprowadzeniem kościoła do odpowiedniego stanu praca w parafii szła w kierunku pogłębienia ducha wiary i związania ludzi jak najmocniej z Bogiem. W roku 1947 urządzono misje. Rekolekcje są co roku.

Na terenie parafii jest wiele działwy. Duszpasterska troska księdza proboszcza czyni wszystko aby działwę dowieść do Boga, jak życzyło sobie tak mocno Serce Jezusowe. Dzieci do pierwszej Komunii Świętej były podzielone aż w cztery grupy i to dosyć liczne. Ks. proboszcz wszystkie pierwsze Komunie Święte urządza jak najokazalej, by głęboko zapisały się przeżyciami w duszach działwy.

Bierzmowanie było w roku 1947. Ordynariusza z Gorzowa witali wierni Zielonej Góry z miłością i radością.

Pannie Irce bardzo dziękuję za wiadomości o parafii i zasyłam Jej i Przemysławemu koleżankom, które razem z Nią poznałem serdeczne pozdrowienia.

A na zakończenie artykułku o parafii św. Zbawiciela kilka słów jeszcze o Przyłępie. Jest to miejscowość, należąca do parafii św. Zbawiciela i obsługiwana kapłańską posługą przez księdza Poczwałę. Kapliczka w Przyłępie zrobiona z dużej sali. Są w niej dwa ołtarze. Pięknie ją pomalowano, jest w niej fisharmonia, konfesyjona. Ludzi liczy Przyłep około 1.000, pochodzą z różnych stron Polski, są do kościoła bardzo przywiązani. Najwięcej jest z pobliskiego, trochę repatriantów. Ze są mili mieszkańcy Przyłepu mam najlepszy dowód w Pannie Oli, od której czerpie te wiadomości i której także w tym miejscu zasyłam pozdrowienia.

G.

SPRAWA ZAWSZE ISTOTNA

Sprawą tą są nasze Ziemie Zachodnie. Zagadnienie Nadodrza jest problemem, o którym nigdy nie można zapominać, który zawsze trzeba mieć na uwadze. Nie dlatego, że niepoczytalni neohitlerowcy w Trizoni gwałtownie domagają się ich zwrotu, bo o losie danego terytorium decyduje jego właściciel, a nie bezprawny uzurpator. O Ziemiach Zachodnich stale należy pamiętać dlatego, że są to ziemie wymagające naszej specjalnej opieki, specjalnego ustosunkowania się do nich. Przez setki lat pozostawały one poza naszym prawym władaniem. Prawdziwą, rodzimą polskość musimy im nadać nie tylko od zewnątrz ale i od wewnątrz.

Polskość to nie tylko sprawa ludzi zamieszkujących dane terytorium, to nie tylko sprawa napisów, sprawa dynamiki polskiego życia. To także i sprawa jak najbardziej aktywnego wkładu danego terenu w zakres prac, jakie z olbrzymim nakładem pracy i energii, z pełnią entuzjazmu stwarza cały kraj.

Ziemie Zachodnie są niezmiernie ważnym centrum gospodarczym Polski współczesnej. W wielu dziedzinach stanowią niejako rezerwuarny naszych zasobów ekonomicznych. Dopiero fakt odzyskania Nadodrza stworzył nam pełne warunki realizacji tych gigantycznych zamierzeń Planu 6-letniego. Tyczy się to zarówno przemysłu jak i rolnictwa.

Niejednokrotnie nie zdajemy sobie w pełni sprawy nad ogromem przemian, jakim uległy ziemie Nadodrza od momentu przejścia ich przez władze polskie. Kraj, w wielu częściach kompletnie zrujnowany czy to skutkiem działań wojennych, czy wandalistycznego postępowania hitlerowskiego okupanta, w bezsilnej złości niszczonego najcięższymi urządzeniami przemysłowymi — przedstawia się dzisiaj, i to z każdym dniem okazale, jako dynamiczne, pełne siły terytorium administracyjne (bo taki tylko podział dziel między sobą województwa np. wrocławskie od opolskiego, poznańskie do zielonogórskiego itp.), odbudowujące się, rozbudowujące się, pracujące na całym froncie uruchomionego od nowa przemysłu i rolnictwa. Pięć czy sześć lat temu widok setek tysięcy hektarów ugorów, widok kompletnie zniszczonych popalonych, ogolonych z maszyn ośrodków produkcyjnych, kompletny brak ludności — wszystko to przerażało, nieraz nawet najbardziej optymistycznie nastawionych napawało swoistą rezygnacją, niewiarą we własne siły. Prawie sześć milionów Polaków, trwałe i na zawsze związanych już z Ziemiami Zachodnimi w jakże śmiesznym świetle stawia dziś owych pesymistów. Sześć milionów Polaków i dokonanej przez nich pracy, której pozornie nie podobałoby i trzydzieści milionów.

Nie ma odcinka życia, na którym z dnia na dzień nie zachodziłyby pozytywne zmiany. Miasta wolnej czy szybkiej, ale odbudowują się stale. Obok dawnych fabryk wyrastają nowe. Obok starych szybów kopalnianych wierci się nowe. Naukowcy odkrywają nowe źródła lecnictwa. Wyższe uczelnie wypuszczają w świat setki nowych fachowców, tak nam dzisiaj potrzebnych. Strzelają wysoko w niebo wieże odbudowanych kościołów. Zaginęły

ugory, a wydajność ziemi wzrasta co roku.

Możnaby wyliczać długo i wiele. Nie o to chodzi. To są rzeczy znane. Ale mimo to, każdego z nas najwięcej radują dwie sprawy — wiadomość o nowych dokonaniach w stolicy i nad Odrą czy Nysą. Bo oprócz faktów, z miejscami tymi wiąże się w sercu każdego z nas specjalna nitka sentymentu. Jako Polaka cieszy każdego z nas każda wiadomość o nowych osiągnięciach, o nowych sukcesach produkcyjnych, gdziekolwiekby one nie miały miejsca. Ale serce zawsze drgnie mocniej, gdy słyszymy słowo Warszawa albo np. Wrocław czy Szczecin.

Sentymenty są sprawą oczywiście drugorzędną, ale ich lekceważenie nie należy. Tak samo, jak nie można pozwolić na wyłączenie istnieć tylko sentymentów. One powinny być jedynie przyjemnym dodatkiem, tak jak deser do sytnego obiadu.

Sentyment, bowiem może być krótkotrwały, może łatwo wygasać. Istotnym jest stałe uważanie i czujne obserwowanie wszystkiego, co się w kraju dzieje. Szczególnie uważne zaś tego, co się dzieje na Ziemiach Odzyskanych. Nadodrza jest bowiem jakby najmłodszym, ukochanym dzieckiem, któremu należy się szczególna opieka. Dzieckiem, a nie lalką. Bo lalka, nuży, gdy mija sentyment, dziecko pozostaje zawsze czynnym najbliższym i ukochanym.

Ziemią Zachodnimi naszymi trzeba stale się zainteresować. Ich rozwojem, osiągnięciami, życiem ludzi, naszych braci, tam pracujących, zapuszczających korzenie nie do podjęcia na stałe już, na wieki. Ziemie Zachodnie, bowiem, to oprócz wymienianych wyżej, jeszcze jeden niesłychanie ważny czynnik — czynnik polityczny.

Powiedzenie — Odra i Nysa granicą polską — jest pełne wymownej treści. Właśnie granica nasza na tych rzekach zabezpiecza, gwarantuje w dużej mierze pokój świata. Zgodne współżycie Polski z Niemiecą Republiką Demokratyczną jest siłą, której nawet nadkruszyć nie mogą antypolskie wystąpienia neohitlerowców.

P.

Świat interesuje się O. Kolbe

O naszym wielkim bohaterze O. Kolbe coraz głośniejsze w świecie. Jego ofiara, mająca mało równych przykładów zdumiewa świat. Członek Akademii Francuskiej Roger Brien tak o nim pisze: „Zostaliśmy oczarowani życiem apostoła maryjnego, wypełnianym po brzegi. Święty, gwiazda pierwszej wielkości. Święty nowoczesny, nasz, z naszego czasu w tym wielkim wysięgu, samolotu maszyn. Święty który jak jego seraficki Ojciec św. Franciszek z Asyżu, nie boczył się na stworzenie, lecz umiał mu wyznaczyć właściwe miejsce w planie Bożym... Ojciec Kolbe potrafił się zdobyć w pełni na wyniszczenie wewnętrzne, a raczej pozwolił Niepokalanemu Wszechpośrednicze łaski aby wygrała na strunach jego duszy wszystkie akordy miłości Bożej”. Katolicy w Polsce powinni się modlić do Pana, aby wielkiego bohaterę miłości bratniej, wyniósł na ołtarz jako świętego...

Wydawca: Ordynariat Gorzowski. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński. Adres Redakcji i Administracji: Gorzów n/W., ul. Drzymały 36. Telefon 739.

Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmuje P. P. K. „Ruch” Poznań, ul. Kantaka 8-9. P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2,80 zł, kwartalna 8,40 zł.

Tłoczono w Włp. Zakładach Graficznych — Zakład w Kościanie — 1200. 9. 51

K-2 — 13363 — 22. 9. 51. Druk ukończono 27. 9. 51.